

Elwira długo nie mogła zasnąć, bo z jednej strony tłoczyło się jej do głowy wspomnienie Schwerdtnera, a z drugiej roztaczały się blaski świetnego życia, zapomocą milionów Snovarda.

## VIII.

Tego roku wcześniejsza była zima niż zwykle, prędko ścięły się lody, więc też pospieszono z otwarciem wielkiej publicznej ślizgawki, z której bodaj połowa Berlina korzystała. Otwarcie ślizgawki bywa dla zwolenników łyżwy wydarzeniem pożądanym, ponętym, toż nie dziw, że tłumy spieszą, aby wziąć udział w tej uroczystości. Ludzie bogatsi, co radzi zaliczać się do tak zwanego „lepszego towarzystwa“, tego dnia nie spieszą na tor łyżwiarski, aby się z tłumem nie mieszać, ale Elwira nie zważała na to.

Znudzona jak zwykle, żadna wrażeń, a może i podniecona: zarówno oświadczeniami Snovarda, jak i wspomnieniami, które w niej Schwerdtner obudził, pospieszyła na ślizgawkę właśnie dlatego, aby doznać wrażeń pośród niedzielnego zbiegowiska. Pojechała sama, a zostawiwszy powóz daleko od toru łyżwowego, doszła do niego pieszo, mieszając się z publicznością. Mało ją kto znał, więc z całą swobodą zaczęła używać ślizgawki. Zamieszana w wirze kręcących się w różne strony po lodzie, usłyszała nagle głos brata poza sobą.

— Elwira — zawołał August. Cóż ty tu robisz?

— Ślizgam się, jak widzisz — odpowiedziała niechętnie — ale skąd ty się tu wziąłeś?

— No, jakże możesz się dziwić. Niedziela, nauki niemam żadnej, więc jakieżto byłby ze mnie student, gdyby mnie brakło na ślizgawce.

— Pozwolono ci przyjść samemu?

— Ależ nie. Doktor Schwerdtner mnie przyprowadził i także się ślizga.

Usłyszawszy to Elwira skrzywiła się niezadowolona. August tego nie spostrzegł i rzekł wesoło:

— Będziemy się ślizgali we troje, doskonale. Bo widzisz on tam jest, szuka mnie, patrz, patrz, już mnie zobaczył, spieszy ku nam. Przypatrz się, jaki on wspaniały łuk zatacza.

Elwira, nie nie odpowiedziawszy, zasunęła welon na twarz, zwróciła się w stronę przeciwną i całym pędem puściła się po lodzie. Gdy Schwerdtner zbliżył się do Augusta, Elwira była już bardzo daleko.

— Moja siostra jest tutaj. Cieszyłem się, że będzie się z nami ślizgała. Prosiłem jej, aby na pana zaczekała, ale mi uciekła.

Naiwne opowiadanie Augusta w pierwszej chwili dotknęło doktora, bo tłómaczył je sobie w ten sposób, że Elwira uważa go za niegodnego swego towarzystwa; ale wnet nasunęły mu się pocieszające myśli, gdy sobie przypominał, jak go zaraz pierwszego dnia przyjęła uprzejmie, jak później w zimowym ogrodzie chętnie i życzliwie z nim rozmawiała.

— Pewnie nie dobrze zrozumiałeś, co siostra mówiła — rzekł Schwerdtner i ścisnął oczyma nienacką już w tłumie Elwirę.

— No Auguste, puśćmy się za siostrzyczką — rzekł wesoło i obaj popędzili za znikającą.

Ze Schwerdtnerem pędzili i myśli, które od kilku tygodni natrętnie i uporczywie w głowie mu krążyły. Owa baśń, którą czytał w lesie o zaklętej księżniczce, wspomnienie czarującej dziewczynki, która z baronową jechała, a potem, po wielu latach portret, którym zaraz pierwszego dnia w pałacu się zachwycił, nagle i niespodziewane spotkanie się z Elwirą, właśnie wtedy, gdy w portret się wpatrywał i baśń sobie przypominał; potem rozmowa w ogrodzie zimowym; wszystko to snuło się jedno za drugim, jednolitem pasmem, i wywierało wrażenie tkliwe, serdeczne. A nie dziw, bo nietylko w głowie Schwerdtnera snuły się natrętne myśli, ale i w jego sercu zaczęły kiełkować natrętne uczucia.

Młody, życiem nie zepsuty, o zdrowej duszy i zdrowym sercu, doznał tych wzruszeń, które by-

wają początkiem miłości. Był prostoduszny, więc chwilami lubował się tem rozkosznym wzruszeniem, boć przecież w baśniach tyle się naczytał o księżniczkach, które sobie pastuszków brały za mężów; ale był to umysł trzeźwy, wyprawiony głęboką nauką, zahartowany w pracy i twardej doli życia, zatem męski i silny. Zrozumiał wzruszenia serca, nie chciał uczynić z siebie przedmiotu komedii dla wielkich panów, a sercu swemu i życiu przeznaczyć tragicznych momentów. Dlatego to postanowił prosić barona o uwolnienie z posady, ale przywiązanie, które powziął do Augusta i obowiązki wdzięczności dla barona, wstrzymywały go na razie; być może, że switała mu też niekiedy nadzieja, iż mogłoby się spełnić to, o czem w baśniach czytywał.

I teraz ta nadzieja przemówiła doń głośno i dlatego pędził z Augustem, za uciekającą Elwirą. Elwira nie spodziewała się takiej pogoni, więc zwolniła biegu, tak że ją Schwerdtner z Augustem dopędzili. Schwerdtner uklonił się bardzo uprzejmie, Elwira zaś, nie odskłoniwszy się wcale, spoj-

szczęście. Zdawał jej się w chwili spotkania na lodzie widmem nieznosnym, lub wyrzutem sumienia. Nie chciała w onej chwili słyszeć już tych uroczych dźwięków, które kilka razy dobywały się z głębi serca, a on tu się zjawił, aby te dźwięki rozbudzić. Nienawidziła go w tej chwili, strasznie nienawidziła.

Wzburzona do głębi usiadła na ławce, podniosła woalkę, żeby mroźnem powietrzem studzić ogień gniewu. Schwerdtner dojrzał ją zdaleka, od niechcenia zbliżał się coraz bardziej ku ławce, na której siedziała, potem całym pędem ku ławce się posunął i udając, że dopiero teraz Elwirę zobaczył, nagle na trzy kroki przed nią zwraca się śmiałym, zgrabnym łukiem, obrzuciwszy Elwirę spojrzeniem, w którym był silny wyraz lekceważenia.

Poznała się na tem kapryśna baronówna i po części zawstydyła. Może byłaby się oburzyła, a bodaj obraziła, możeby nawet bardziej unosiła gniewem niż dotąd, ale Schwerdtner taki był zgrabny, taki postawny, tak piękny, z taką elegancją su-

wał się na łyżwach, że wyglądał wśród tłumy, jak król wicz z bajki. Więc przestała się gniewać i miliony Snovarda, o we przepychy życia usunęły się w dal, a serce do niej wołać zaczęło: „kobieta musi kochać i być kochaną“. Zerwała się z ławki i popędziła na koniec toru łyżwowego, gdzie prawie nikogo nie było. Chciała być sama, swobodna. Mknie coraz dalej, coraz śmielej, prawie bez upamiętania, a tymczasem August dopatrzył ją i przeraził się, bo tam właśnie kończył się lód, a zaczynały niezamarznięte wody, spływające do stawu rzeczulek. Znał siostrę, wiedział, że niekiedy bez upamiętania zapala się do czegoś i na niebezpieczeństwa naraża. Przypomniał sobie, jak dosiadała nienajeżdżanych koni, jak powoziła kofmami, które były pierwszy raz w zaprzęgu i już kilka razy na lodzie się załamała. Więc chłopczyna puszcza się co tchu za siostrą i woła, aby powróciła, ale Elwira coraz bardziej się oddala, coraz spieszniej mknie po lodzie i już jest blisko czerwonych słupów, które tworzą granicę toru łyżwowego.

Schwerdtner zobaczył to zdala, wyteża siły, napędza Augusta i chce go zatrzymać.

— Panie doktorze, straszne niebezpieczeństwo — mówi August, nie mogąc tchu złapać — widzi pan, tam Elwira, już dopędza do czerwonych słupów, a za nimi śmierć.

Schwerdtner ogarnął niebezpieczeństwo jednym rzutem oka i puścił się w szaloną pogoń za baronówną. Groza niebezpieczeństwa dech mu zapiera, śmiałość i energia dodają siły; łyżwiarzem był niezrównanym, ale w tej chwili trzeba było mieć skrzydła u ramion, a nie łyżwy na nogach, aby dopędzić Elwirę. Silna wola, niewyczerpany zapas siły młodzieńczych, stają się dla niego jakby skrzydłami, które go unoszą z szybkością, niewidzianą na torze łyżwowym. Już coraz mniejsza przestrzeń dzieli go od Elwiry. Jeszcze jedna minuta, a już ją dosięgnie, ale w tej minucie może stać się nieszczęście. Schwerdtner słyszy szum potoków, spadających kłębiastą falą pod lód na stawie, a Elwira już posunęła się na te podmywane lody; Schwerdtner skupia ostatnie siły, pot twarz mu oblewa, nawał krwi oczy zasłania, prąd powietrza dech tłumi, a jednak pędzi, bo jakaś zaciekłość go ogarnęła, raczej zginałoby wołać, niż patrzeć na śmierć Elwiry.

Baronówna usłyszała za sobą pościg, skrzywiła łukiem w bok i pędziła w stronę jeszcze niebezpieczniejszą. To Schwerdtnerowi ułatwiło pościg, bo prosto, łuk omijając pogoń ku niej i w kilka nacię sekund zastąpił jej drogę już na samym krańcu lodowiska. Elwira spojrzała na niego z największym oburzeniem i z pogardliwą wyniosłością i dalej po lodzie puścić się chciała.

— Pani będzie łaskawa zatrzymać się — zawołał Schwerdtner stanowczo.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Snovard, wsparty na poręczy krzesła, stał jak zawsze posągowy, zimny

rzała na niego z odpychającą wyniosłością i zwróciła się w przeciwną stronę.

To już wydało się Schwerdtnerowi nie kaprysem, ale obrazą, wyrządzoną mu w sposób wcale niedwuznaczny. Znikły z jego myśli widziadła baśni, a wziął górę trzeźwy rozum. Wysłał się na obojętność, ale August z całą naiwnością rzekł do swego ukochanego profesora:

— Co ta Elwira wyprawia? Czemu ona dla pana taka niegrzeczna?

— Nie trzeba tak mówić Auguste, bo nie godzi się ganić starszej siostry. Panna Elwira była pewnie zamyślona i dlatego nie spostrzegła mego ukłonu. Nie przeszkadzajmy jej, bawmy się sami.

Elwira sunąc po lodzie myślała o milionach Snovarda, o tych przepychach swego salonu, w którym głowy koronowane będą jej hołdy składały, jakto jej Snovard opowiadał. Widziała się już ową pierwszą damą, nietylko Berlina, ale całych Niemiec, według zapewnień Snovarda; uczuwa w całej pełni rozkosz imponowania światu, a tu zjawia się jej nagle przed oczyma ten nieszczęsny guwerner brata. Doznała wrażenia na jego widok, jakby siedł rozwiewać jej marzenia, burzyć jej